Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 31 (405). *WARSZAWA, 24 grudnia 1927 r.* *ROK XX*



KONTO P. K. O.: „Centr. Zw. P. St. Łow.“ 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98**

PISMO TYGODNIOWE. WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Do Szan. PP. Prenumeratorów!

Do poprzedniego numeru załączyliśmy po 2 przekazy P. K. O. 80-82. Jeszcze raz prosimy przeto uprzejmie o łaskawe wręczanie zbywających przekazów myśliwym, którzy dotąd nie zaprenumerowali „Łowca Polskiego". Kto zaś z dotychczasowych prenumeratorów sam nie zapłacił, zechce to uczynić jaknajprędzej, abyśmy nie byli zmuszeni wstrzymać dalszej wysyłki.

PO KWARTALE TYGODNIKA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Numer niniejszy jest ostatni w bieżącym kwartale. Następny wyjdzie w sobotę po 1 stycznia. Przyszłej soboty nie wydamy numeru z powodu szeregu świąt i opóźnienia poprzedniego numeru w związku z drukiem Ustawy Łowieckiej.

W IV kwartale r. b. wydaliśmy już zresztą 13 numerów, z których 4 takie same, jak dawne dwutygodniki; zamiast zaś 2 jeszcze numerów po 16 stron, jak w poprzednich kwartałach, daliśmy 9 numerów po 12 stron, czyli zamiast 32 stron dawniejszych, daliśmy 108 stron.

Spis rzeczy za rok 1927 załączymy do jednego z następnych numerów.

Szanownym Czytelnikom przesyłamy życzenia świąteczne: Dosiego Roku!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Szan. Komitetowi Org. Zawodów. W numerze 29 „Łowca P.", jeszcze przed otrzymaniem pisma W. Panów z dnia 10 b. m. zamieściliśmy wzmiankę p. t. „Odnalezione wyniki". Tutaj więc dodatkowo zaznaczamy, stosownie do życzenia, że ani tarcze, ani obliczenia nie zaginęły.

W. P. Zygmuntowi hr. Kurnatowskiemu. W źródle, z którego czerpaliśmy wiadomości, była widocznie pomyłka zecerska. Zaznaczamy więc tutaj, że majętność W. P. Hrabiego nad Obrą w powiecie wolsztyńskim, nosi nazwę Gościeszyn.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: Najmniejsze ogłoszenie (18 milim. 1 szpalt) — 6 zł. Za każde następne 3 mm. po 1 zł (cała szpalta liczy się za 288 mm.). Przed tekstem o 50% drożej. Karta tytułowa o 100% drożej.

Masowe mordy kuropatw.

Istna orgja niszczycielska odbywa się obecnie w Warszawie i nie wątpię, w kraju całym. Aż wzdryga się dusza myśliwego-hodowcy, obserwując na wystawach sklepowych pęki całe i literalnie góry zaduszonych, smutnych trofeów niecnego fachu kłusowniczego! Zaiste, jeśliby nowa ustawa łowiecka, eliminująca wszelkiego rodzaju sidła, ukazała się jeszcze za lat kilka, to zając i kuropatwy stałyby się u nas w Polsce muzealnymi okazami. Niszczono coprawda tak miłe sercu ptaszyny, źródło niezrównanych rozkoszy łowieckich, w sezonach ubiegłych z niemniejszym ferworem, lecz zawdzięczając siarczystym mrozom, zawalnym śniegom na kresach — w roku bieżącym odbywa się niewidzialna bachanalja dusicielsko-rzeźnicza!

Ze wszystkich oglądanych przezemnie w sklepach kuropatw, zaledwie może 10 prc. było strzelanych. Chociaż, niestety, i dla osiągnięcia i tego efektu optycznego, mają też ci panowie sposób niezawodny. Do kupy w sidła łapanego, nieżywego już ptactwa — wali się Nr. 10 śrutu i kwita! Zastosowywali ten „techniczny" zabieg ongiś szeroko w Petersburgu i Moskwie „promyszlennicy" północni — albowiem cena rynkowa strzelanych jarząbków i cietrzewi znacznie wyższą była od „duszonych". Domorośli barbarzyńcy „jeszcze" nie potrzebują się uciekać do podobnych „kombinacyj" — gdyż nikt takich szczegółów u nas ciekaw nie jest!

Nie wątpię więc, że wszystkie strzelane są z rzetelnych samopałów i pochodzą ze „zbitych", wpół zmarzniętych kupek na śniegu, nieszczęśliwych ptaków!

Nikt dotychczas nie zadaje sobie trudu „charakteryzować" ofiary i za darmo tracić jeszcze jeden, tak drogi obecnie ładunek! Lecz, niezawodnie doczekamy się i tej metody. Rzecz dziwna, i godna uwagi!... Kiedy to po pierwszym śniegu cena kuropatw obniżyła się parę tygodni temu na skutek oczywiście szalonego dowozu partyj towaru, do 2 i pół złotego za parę (z 6 zł.), to im więcej się zbliżał termin „prekluzyjny" — tem ceny rynkowe szły bardziej w górę!... Jakoś źle to się wiąże z chęcią „wyzbycia się" towaru przed okresem ochronnym!

Oczywiście, z czem zresztą nie kryją się niektórzy właściciele sklepów ze zwierzyną, „panuje" śród nich „pewność" zupełna uprawiania „uczciwego" handlu, aż dopóki starczy „materjału"...

„Po terminie pójdą kuropatwy do worka!—znikną z wystaw i kwita!"—zdanie takie słyszałem od „przemysłowców" z ubolewaniem jednocześnem wspominających o „dobrych dawnych czasach za moskali" — kiedy to się „stemplowało" wszystko, i zające i ptactwo w maju można było „legalnie" sprzedawać!

Konkluzja i konkretny wniosek z tego wszystkiego, całego tego wandalizmu jest taka: Według mego zdania winien Centralny Zw. Pol. Stowarzyszeń Łowieckich podać do Komendy Głównej naszej dzielnej Policji Państwowej prośbę o polecenie swym funkcjonarjuszom przeprowadzania od czasu do czasu rewizyj nie w sklepowych wystawach, lecz w ubikacjach „ochronnych", jak: piwnice, składy towarów, strychy — w których to „przechowywanie" w oczekiwaniu „godnego klijenta" zakazanych objektów „w workach" może mieć i ma napewno miejsce—niezależnie oczywiście od energicznej pomocy, okazywanej przy wykryciu „prohibicji łowieckiej" przez pp. delegatów powiatowych, członków stowarzyszeń i kółek i wogóle ludzi dobrej woli i należytej etyki!.. A takim, niezawodnie jest każdy, szczytne imię myśliwego noszący, a nie „polujący" nietylko na złotówki kłusownik - dusiciel i jeszcze gorszy „moralny dusiciel" — faktor- pośrednik, uwieńczony tytułem członka konfraterni kupieckiej mało lub wielkomiastowej! Zmarnieliby niszczyciele-kłusownicy, gdyby nie było zacnych odbiorców!.. Poczciwy kmiotek czy inteligent wiejski, jeśliby „zadusił" wnykiem zająca, lub sidłem kuropatwę, to gwoli własnego użytku (albowiem ci panowie też lubią combry i potrawki) — lecz nigdyby się nie „specjalizował" w swym ohydnym fachu!... Ratujmy więc jak możemy, nieszczęśliwe szaraczki, biedne zmarznięte, zgłodniałe kuropatewki, kupką na śniegu ubite i tak często dziś... zabite... duszone... i zjedzone... gwoli „delicyj" smakoszów, których „stać na to!"...

Ratujmy, póki czas i jest jeszcze coś do ratowania, gdyż nietylko okazałe żubry na rozpłód z zagranicy (o ironjo losów) — do Polski sprowadzać będziemy lecz daleko skromniejsze „lepus timidus i perdix cinerea"!... A czasy te nastąpiłyby niezawodnie gdyby nie nowa ustawa, a szczególnie „sprężyste" jej zastosowanie! Byłoby też pożądane ogłoszenie w dziennikach ostatnich terminów handlu — na kilka dni przedtem, jak to się robi w innych krajach. Wtedy nie egzystowałby pretekst nieświadomości dla imć panów handlarzy, „benefaktorów" złodziei łowisk Rzeczypospolitej, dusicieli bez czci i wiary!...

Niestety, jeszcze dziś można widzieć apetycznie tak wystawione kuropatwy!... Horrendum!!

ADAM RZEWUSKI.

Notatki myśliwej.

Wyjechaliśmy do lasu na polowanie z naganką w prześliczny dzień zimowy.

Spokój i cisza w naturze, gdyż dzień był bez wiatru, drzewa pokryte cudną szatą śnieżną; zdaje się, że tutaj nikt i nic nie zakłóci spokoju, chyba człowiek, żądny wrażeń.

Głównym celem wyprawy naszej były dziki, obiecywane nam solennie przez gajowych.

Wolno było strzelać tylko do dzików i lisów, do zajęcy może później, o ile nie spotkamy tej grubszej zwierzyny.

Naganka się rozstawia, podjeżdżamy cicho na pierwszy miot. Siedm dobrych fuzyj, myśliwi w wesołych humorach, jak zwykle na polowaniu, pełni nadziei.

Słychać trąbkę, naganka ruszyła.

Przed nami gęsty zagajnik, wśród ogromnych traw i wyschniętych już wrzosów, miejsce wymarzone na lisy i wogóle na zwierzynę.

Kto opisze chwile oczekiwania na stanowisku, te chwile pełne tajemniczości, niedające się nigdy ani opisać, ani też wypowiedzieć.

Pierwsze trzy mioty puste; prócz zajęcy, nic nie było! Zwątpiliśmy już co do dzików, znając przebiegłość naszych gajowych, pełnych blagi, aby tylko przypodobać się swemu chlebodawcy.

Pogrążeni w takich myślach pesymistycznych, znowu stajemy w zagajniku sosnowym, równie gęstym; strzał dosyć trudny, linja wąska. Naganka ruszyła wkrótce i nagle zdaje mi się, słyszę szmer w gąszczach, jakoby trzask złamanej gałązki. Więcej intuicyą wiedziona, zwracam się w stronę, skąd w jednej chwili wyjeżdża na mnie lis, już jest na linji; strzelam, lis ginie w gąszczach.

Naganka dochodzi, dzików niema, idziemy za śladem szukać lisa, farby niema, pewnie chybiony. Strzał na komorę, zdawał mi się, że był dobry, o drugim strzale nie było mowy, wobec gąszczy i szybkości, z jaką szedł lis.

Jeden z gajowych pomaga mi szukać; przetrząsamy krzaki, chodząc wprawo to wlewo; czuję, że myśliwi denerwują się długiem czekaniem; już chcę dać za wygraną, kiedy gajowy pokazuje mi miejsce za krzakiem; widzę, leży lis rozciągnięty i chociaż na komorę strzelony, na tropie kropli farby nie było.

Siadamy do sań, podążając w kierunku leśniczówki na małą przekąskę i rozgrzewkę.

Po śniadaniu, mając tylko jednego lisa, decydujemy, że strzelać będziemy do wszystkiego.

Dano mi ostatnie stanowisko, między drągowiną a zagajnikiem; przez zagajnik szło pędzenie, i tu, że tak powiem, byłam świadkiem prawdziwej wędrówki zajęcy. Wszystkie, wypędzone z owego zagajnika, wchodziły na tę dróżkę i sypały mi prosto pod nogi, a ponieważ umowa stanęła, że pierwszy strzał do dzika lub lisa, więc czekam, przepuściwszy ich z dziewięć; wkońcu zdenerwowana, walę do dziesiątego desperata, siejąc na całej linji niepokój oraz zaciekawienie myśliwych, a tu tylko zwykły szarak.

Od tej pory strzelaliśmy już regularnie do kotów, i dochodzę do wniosku, że dziki w knici robią często myśliwym niespodzianki, i wychodzą, gdzie są najmniej spodziewane. Tu właśnie to się przytrafiło, w jednym z miotów litylko zajęczym, wyszło 14 sztuk dzików małych i większych na mego sąsiada, który będąc zupełnie nieprzygotowany, obydwa razy spudłował, a my z żalem patrzyliśmy, jak defilowały przed nami na kilkaset kroków poza stary las.

I tak zakończyliśmy jeden z prześlicznych dni styczniowych, spędzonych w lesie. Na rozkładzie mieliśmy owego lisa i kilkanaście zajęcy.

Żegnam zawsze z żalem naszą podlaską knieję.

Z. Ł.

Stosunki łowieckie w powiecie Bialsko-Podlaskim.

W powiecie tutejszym, jak w wielu miejscowościach w roku zeszłym zające chorowały na t. zw. „motylicę", a ten powiat ma przeważnie teren niski, bagnisty. A i epidemja była więcej złośliwa. Wyjątek stanowią niektóre gminy zachodnie, gdzie zające mniej ucierpały. W roku bieżącym chłodna wiosna z przymrozkami bardzo spóźnionymi ujemnie wpłynęła na wczesny pomiot zajęcy, to też i stan ich niewiele się poprawił.

W sąsiednim powiecie Brzeskim znajdowano jesienią padłe zajączki młode, lecz przyczyny tego zjawiska nie stwierdzono. Należy przypuszczać, że ta sama choroba przeniosła się z tamtej okolicy. W roku zeszłym, jak mię informowano, stan zajęcy był tam niezły. Kuropatw jest dużo. Piękna i bezśnieżna zima zeszłoroczna przyczyniła się, że kury dobrze przezimowały.

Wracając do zwierzostanu zajęczego, nie mogę pominąć milczeniem stosunków łowieckich, jakie panują u nas. Przypuszczam, iż jest to ogólna bolączka w całej Polsce, ale mam na myśli tylko tutejsze okolice, gdzie miałem możność dłuższej obserwacji. Przyczyną złego zwierzostanu bardzo często są kółka myśliwskie, większe, lub mniejsze, zależne od ilości zaagażowanych łowców z danej okolicy. Cel kółek nie zawsze ma za zadanie hodowlę zwierzyny, niezawsze ma za zadanie racjonalne polowanie. Ponieważ poszczególni myśliwi (jeżeli można takich nazwać myśliwymi) nie mogą nieraz wydzierżawić własnego terenu, a tem samem i uzyskać prawa posiadania broni myśliwskiej i prawa polowań, organizują się w kółka.

Zwołuje się zebranie „myśliwych" okolicznych. Uchwala się statut, przybiera się jakąś nazwę, albo i bez nazwy, i już wszystko w porządku. Nieraz dla ironji tytułuje się „Kółko myśliwskie dla hodowli zwierzyny łowieckiej i racjonalnego polowania".

Cel piękny i pożyteczny, takby się zdawało — tak jednak nie zawsze jest. Niejeden prawdziwy hodowca myśliwy, dowiedziawszy się o utworzeniu takiego kółka, z trwogą oczekuje rezultatów tej hodowli. Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że mało mamy kółek myśliwskich, którymby rzeczywiście leżało na sercu dobro naszych zwierzostanów; przeważnie celem tych kółek jest wspólne wybijanie zwierzyny.

Znam takie okolice, gdzie chłopi wspominają kółkowiczów z pogardą. Mówią, że było sporo zajęcy, dopóki „Pany nie arendowali"; teraz pustka i wnyka nie opłaci się stawić. „Pany" przyjeżdżali w każde święto i po każdej ponówce i po ogołoceniu kompletnem porzucali dzierżawę, szukając lepszych terenów.

Po takiej hodowli i po tak racjonalnem polowaniu nie można się dziwić, że zwierzostan jest słaby. Jeżeli są miejscowości, gdzie można spotkać lepszy zwierzostan, to tylko zawdzięczać należy staraniu poszczególnych myśliwych, najczęściej właścicieli własnych terenów, którym rzeczywiście dobro naszych łowów leży na sercu. Są też i kółka, które chciałyby poprawić zwierzostan, i w tym celu redukują ilość urządzanych polowań do minimum; jednak bez należytej opieki nie widać rezultatów. Zwierzynę trzeba ochronić przed szkodnikami, należy ją dokarmiać w czasie zimy, trzeba nieraz i odświeżenie krwi zastosować. Kółko tego nie wykonuje. Minimalne wpłaty miesięczne, niewielka ilość imitujących zwierzynę myśliwych są powodem, że kasa takiego kółka świeci pustkami i zaledwie wystarcza na opłacenie dzierżawy za teren łowiecki.

Dobro zwierzyny poleca się opiece Boskiej. Jak niektóre kółka dbają o zwierzostan, niech posłuży przykład:

W okolicy, gdzie obecnie mieszkam, jest miasteczko M. nad Bugiem. Miasto posiada własny teren około 7000 morg. lasu i gruntów ornych. Sam teren jest wymarzony dla zwierzyny. Las z podszyciem, pole górzyste z dużemi miedzami i małymi zagajami po polu.

Rzeczułka płynąca przez las z gęsto porośniętymi brzegami i łączkami leśnemi po bokach. Jednem słowem teren wymarzony dla wszelkiej zwierzyny. Grunta wspomniane były dzierżawione przez dwa, czy też trzy lata przez kółko myśliwych z sąsiedniej okolicy w liczbie 22 osób. Myśliwi ci polowali, kiedy kto chciał i jak chciał, a po śniegu wszy-

Polowanie w Rambouillet.



(Zob. opis. w Nr. 28 str. 407).

We Francji polowanie jest bardzo modne wśród dyplomacji. Na naszej fotografji w grupie myśliwych widzimy amb. Chłapowskiego (x) oraz Brianda.

scy razem z naganką po kilka razy do roku na tym samym terenie. Ochrony żadnej nie było, to też mieszkańcy miejscowi jeszcze im pomagali tępić zwierzynę.

W roku bieżącym przed ukończeniem terminu dzierżawy, kółko urządziło pożegnalne polowanie 6 czy 7 razy w tym roku, i zabiło w styczniu r. b., polując w kilkanaście strzelb, przy 60 naganiaczach i przy ładnej, cichej pogodzie, aż 3 zające.

Więcej podobno nie widziano.

Ktoś zabił 1 kozę „przez pomyłkę". W roku zeszłym ubito podobno 2 kozy i to dubletem, także „przez pomyłkę".

Dużo bardzo mamy w okolicy innego rodzaju „łowców", którzy nie uznają strzelby, a do polowania używają drutu. Ten rodzaj tępicieli zwierzyny jest istną plagą i walka z nimi jest nadzwyczaj utrudniona. Często całe wsie trudnią się wnykarstwem, a kłusownicy są tak przebiegli, że ująć na gorącym uczynku takiego jegomościa jest prawie rzeczą niemożliwą. Rabuś taki po rozstawieniu wnyków nie zagląda do nich po kilka dni, a często bywa, że wcale w dzień do nich nie zachodzi, tylko wybiera się po zwierzynę w nocy. Znając dobrze miejscowość, trafi do wnyków zawsze. To też nie czekając na takiego gościa, trzeba wnyki zaraz po zauważeniu zdejmować. Jeden gajowy u mnie w lesie państwowym zdjął zeszłej zimy około 2-ch klg. wnyków w swoim obchodzie tylko. Z zającem wnykarza jeden raz tylko udało się ująć, którego sędzia w Siemiatyczach, na szczęście myśliwy, skazał na 250 zł. grzywny. Oskarżony wniósł apelację do sądu okręgowego w Białymstoku. Wyrok jednak zrobił duże wrażenie na „kolegów" wnykarzy. Ile takich drutów stoi po różnych zaroślach włościańskich i po zaroślach nieochranianych, próżno się domyślać.

Pocieszamy się, że już ukazała się ustawa łowiecka, gdzie mają być stosowane duże kary za podobne występki. Karząc wnykarzy, należy też karać i handlarzy, którzy skupują zające i skórki zajęcze od kłusowników. Chłop, nie mając możności spieniężyć zdobytego zająca, zaprzestałby łapać takowe, gdyż o mięso jemu mniej chodzi, niż o dobry zarobek.

ST. RUSSEL.

O udział łowiectwa w Powszechnej Wystawie Krajowej.

Pod powyższym tytułem pisze organ tej Wystawy, „Echo", co następuje:

. W Nr. 23 „Łowca Polskiego" z dnia 29.10 b. r. ukazała się wzmianka p. t. „Łowiectwo na P. W. K.", w której autor poddaje krytyce podział eksponatów w dziale rolniczym P. W. K., a w szczególności uzasadnia konieczność uwzględnienia łowiectwa.

„Echo P. W. K." jest uprawnione przez Dyrekcję Wystawy do wyjaśnienia, że sprawa podziału eksponatów na grupy i podziały była przedmiotem wielu konferencyj. Po długich rozważaniach ustalono podzielić eksponaty rolnicze na 4 zasadnicze grupy: 1) produkcję rolną, 2) produkcję zwierzęcą, 3) ogrodnictwo i 4) leśnictwo. Łowiectwo wchodzi, w myśl tego podziału, do grupy „Leśnictwo". Dla łowiectwa przewiduje się specjalny pawilon. W sprawie wzięcia udziału w P. W. K. zwróci się Dyrekcja Wystawy w najbliższym czasie do poszczególnych towarzystw łowieckich. Dział ten może stanowić jedną z ciekawych atrakcyj Wystawy.

Hodowla psów należy do produkcji zwierzęcej. Wystawa tych zwierząt trwać będzie zaledwie kilka dni, podczas gdy cała Wystawa potrwa 4 i pół miesięcy, począwszy od 15 maja 1929. Do grupy korespondentów „Echa" zaprosiliśmy p. senatora Janta-Połczyńskiego, wybitnego teoretyka i znawcę spraw łowiectwa".

Od siebie dodajemy, że co do p. Janty-Połczyńskiego zachodzi pewne nieporozumienie, gdyż wybitnym teoretykiem i znawcą spraw łowieckich nie jest p. senator, lecz p. Władysław Janta-Połczyński, członek naszego Komitetu Redakcyjnego.

„W PUSZCZY".

Niedawno ukazała się nowa książka Juljana Ejsmonda „W puszczy" z przedmową Józefa Weyssenhoffa, nakładem Gebethnera i Wolffa. O książce tej Zdzisław Dębicki w „Kurjerze Warszawskim" pisze co następuje:

„Wglądając w swoją duszę, odkrywamy tam nierozerwalne, tajemnicze związki, które łączą nas z przeszłością, z ziemskiem bytowaniem naszych odległych, najodleglejszych przodków. Po nich to odziedziczyliśmy cały szereg instynktów, które nie mają nic wspólnego z naszą współczesną cywilizacją i kulturą, a które jednak żyją i działają w nas z całą, niezmniejszoną przez wieki, mocą.

Do instynktów takich należy instynkt łowiecki. Cóż ztąd, że cywilizacja i kultura mówią nam: nie zabijaj, że miękkie nasze serca wzdrygają się na widok zabitej sarny, że w teorji jesteśmy przyjaciółmi zwierząt.

Wystarczy, jeżeli znajdziemy się w polu, z psem i z flintą, wystarczy, jeżeli zaszumi nam las nad głową, aby obudził się drzemiący w naszej duszy myśliwy, tak bliźniaczo podobny w tem, co czyni, do praojców. Dzieląca nas od nich przestrzeń czasu znika wówczas i jesteśmy tacy sami, jak oni. Zbliżamy się na nowo do przyrody, zaczynamy słuchać i rozumieć jej głosy. A siła obudzonych w nas instynktów jest tak wielka, że ulega jej nawet zwyrodniały mieszczuch i przedzierzga się niepostrzeżenie choćby w humorystycznego „Sontagsjägera", jeśli już inaczej być nie może.

W istocie więc jesteśmy wszyscy myśliwymi. Potwierdza to także duża u nas w stosunku do innych działów piśmiennictwa poczytność książek myśliwskich. Po każdą taką książkę wyciągają się zwykle ręce licznych czytelników, którzy najwidoczniej tęsknią do wrażeń łowieckich i pragną ich zaznać lub odświeżyć je w sobie przez sztukę.

Iluż to myśliwych wśród nas obudził Weyssenhoff swoim „Sobolem i panną",

Ilu ich obudzi obecnie Juljan Ejsmond swoją najnowszą książką p. t. „W puszczy"?

Ejsmond, jak wiadomo, jest doskonałym poetą, jest najlepszym, w pokoleniu, do którego należy, bajkopisem, bajkopisarstwo zaś alegoryczne bez świata zwierzęcego obejść się nie może. Ztąd bliska komitywa bajkopisa ze zwierzętami, tem bliższa, iż autor tylu świetnych bajek nie jest tylko siedzącym przy biurku literatem, lecz jest także pasjonowanym myśliwym.

Wychował się już w atmosferze łowieckiej i od dziecka miał do czynienia zarówno ze strzelbą, jak z opowiadaniami obojga rodziców o ich wrażeniach i przygodach myśliwskich.

Wcześnie też zaczął szukać własnych na tem polu doznań, a że poszedł w las i w pole, jako poeta — tem lepiej, tem bogatszy bowiem wyniósł ztamtąd materjał. Materjał swój własny, nie cudzy, nie oparty na przerabianiu już znanych motywów.

„Biegły wywiadowca wszedł w puszczę polską i dał nam poznać moc jej duszy" — mówi Weyssenhoff w przemowie do książki poety-myśliwego

Nie może być miarodajniejszego o tem zdania. Nie może być większej nad to pochwały, bo przecież stwierdza to największy w Polsce współczesnej mistrz opowieści myśliwskiej i najlepszy znawca tajników kniei litewskiej.

On też porównywa Ejsmonda z Kiplingiem, zaznaczając jednak, że Ejsmond „wcale inną metodą dochodzi do swoich celów".

„Nie tworzy on fantastycznych bajek, owszem tłumaczy nam znane instynkty i zwyczaje naszych zwierząt leśnych. Ale, podobnie jak Kipling, usiłuje przeniknąć tajemnice ich dusz i rozumować ich logiką, nie zaś zewnętrzną, ludzką logiką przyrodnika lub strzelca. I, jak Kipling, unika antropomorfji, przypisywania zwierzętom charakterów ludzkich: lisowi — zmysłu oszukaństwa, gołębiowi — romantyzmu, albo osłu tak gruntownej, jak ludzka, głupoty. Przedstawia nam, owszem, objawy psychiki zwierzęcej: bohaterstwo rysicy-matki, zaufanie odyńca w swej mocy, poglądy niedźwiędzia na cywilizację, samczą zajadłość jeleni, dumanie żubra nad zanikiem swej rasy, złowieszczość i mściwość kruków. Jest to pierwsza próba tego rodzaju w piśmiennictwie polskiem".

Wielki, naprawdę, zaszczyt spotkał Ejsmonda i wielkie wyróżnienie, że z tych właśnie najbardziej powołanych do sądu o tym przedmiocie ust, wyszły słowa takiego uznania i takiej kwalifikacji.

Cóż my, ludzie z miasta, możemy do tego dodać Chyba to jedno, że autor tych opowiadań łowieckich, będąc doskonałym psychografem zwie-



Zdjęcie zająca, który podczas wyścigów samochodowych uciekł aż... między zgromadzoną na drodze publiczność.



Ze strzelnicy Sport. Klubu Strzel. Konkurs Koła urzędników Polskiej Agencji Telegraficznej.

rząt, nie przestaje być ani na chwilę w puszczy poetą, że mu tam wszystko gra i śpiewa, że oku jego nic ujdzie żadna barwa i że potrafi ten czar leśny, ilekroć go on owiał, odtworzyć zawsze w takiej formie, że ogarnia on także i nas, czytelników.

Opowiadania Ejsmonda są proste. Niema w nich żadnej pogoni za efektami literackiemi. Tak prosto już dzisiaj mało kto pisze. Przyzwyczajeni do łamańców stylowych i do baroku językowego prozaików współczesnych, odpoczywamy na tych stronicach, oddychając nietylko przesyconem ozonem powietrzem leśnem, pełnem aromatów żywicy i smółek pachnących, lecz biorąc w siebie także krzepiący spokój pięknego, pełnego równowagi i harmonji słowa, które umie oddać zarówno powab przyrody jak i grozę dramatyczną sytuacji, w jakiej znajduje się dzikie, kochające wolność, zwierzę, tropione przez człowieka. W takich momentach autor, chociaż myśliwy i „sam pełen winy", staje jednak wyraźnie po stronie zwierząt, nie tai uznania dla ich bohaterstwa i szacunku dla ich „honoru" zwierzęcego. Bo mają one i swój honor, marki wcale nie gorszej, niż honor ludzki.

„Posyłam panu najukochańszą z moich książek" — napisał Ejsmond na ofiarowanym mi egzemplarzu. Nie dziwię się temu wcale. Istotnie, autor mógł tę książkę ukochać nad inne, włożył w nią bowiem całą swoją duszę poety i myśliwego".

Korespodencja „Łowca Polsk."

PIĘCIOLECIE TOW. ŁOWIECKIEGO.

Kołomyja, w listopadzie

W sobotę 5 listopada obchodziło Mieszczańskie Towarzystwo Łowieckie pięciolecie swego istnienia. O godz. 7 rano w kościele O.O. Jezuitów odprawił solenne nabożeństwo i do zebranych myśliwych przemówił superior ks. Nikiel. Czcigodny kapłan skreślił życiorys św. Huberta, największego z myśliwych, następnie przedstawił duszę myśliwego, który prawdziwie pokochał matkę przyrodę, nie bacząc często na trudy, niebezpieczeństwa i wypadki, związane z myślistwem, a w dzisiejszych czasach tak częste. Zachęcając do kultu i czci św. Huberta, życzył ks. Nikiel Towarzystwu zgody, harmonji i dalszego rozwoju.

Z powodu deszczu odpadło gremjalne polowanie, tylko odważniejsi wybrali się na ochotnika.

Towarzystwo otrzymało życzenia z różnych stron, między innemi od miejscowego Towarzystwa Myśliwych.

STANISŁAW HALENIAK.
Członek Wydziału.

NIEWYPEŁNIONA LUKA.

Kołomyja, w grudniu.

W ubiegłym miesiącu przeniesiony został do Łodzi referent łowiectwa i zastępca starosty, p. Alfred Kocół. Urzędnik prawy i nieskazitelny — człowiek, który nadewszystko ukochał zwierzynę dla niej pracował i nią żył.

Pracując kilka lat w powiecie kołomyjskim, zyskał mir, szacunek i sławę opiekuna zwierzyny.

Dla tych to zalet pozostawił po sobie lukę nie do zastąpienia, serdeczny żal w sercach myśliwych i wogóle u tych, co raz się z nim zetknęli.

Przeniesionemu na wyższe stanowisko do powiatu łódzkiego życzyćby należało p. Kocołowi, by zjednał swoim taktem i godnością tyle serc, co pozostawił w powiecie kołomyjskim, a i biedne zające ochronione od 1 — 15 października, a cieszące się może po dzień dzisiejszy życiem i wolnością li tylko z zakazu p. A. Kocóła, też może zachowają w pamięci swojego dobrego opiekuna.

Na nowem stanowisku szczere i serdeczne życzenia: „Ad multos annos" zasyła

STANISŁAW HALENIAK.

Z POMORZA.

Sezon łowiecki jest w pełnym biegu i we wszystkich nadleśnictwach państwowych na Pomorzu rozpisane są już daty polowań, przeważnie na szaraki i lisy, a w niektórych nadleśnictwach i na dziki.

Oczekiwania jednak co do dodatniego stanu zwierzyny zawiodły. Okazało się bowiem, że prawie wszędzie stan zajęcy ilościowo jest niższy i to znacznie od oczekiwanego.

Rozmaicie brak zajęcy się tłumaczy. Między innymi, mówią niektórzy, że zając dotychczas jeszcze przesiaduje w polu, wobec braku śniegu i większych mrozów, gdyż wszystkie prawie lasy są okrążone ornemi polami.

Padłych zajęcy w lesie się nie spotyka, natomiast zauważono powiększenie się znaczne lisów, co także dodatnio nie wpływa na stan ilościowy zajęcy.

Powiększenie się ilościowe lisów tłumaczę tem, że dotychczas w większości nadleśnictw nie prowadzi się prawidłowego tępienia lisów, a to wobec wysokiej ceny lisiego futra, i żaden leśniczy, spotkawszy letnią porą lisiurę w lesie, nie zabije go,

tłumacząc, że szkoda jest zabijać dla lichego i bezwartościowego futra.

Toż samo dzieje się i z wykopywaniem młodych lisiąt na wiosnę. Prawie nigdzie się tego nie praktykuje.

To też mnożenie się nadmierne tych stworzeń jest równie szkodliwe, jak i kompletne ich wytępienie.

W nadleśnictwie Leśno 6 b. m. w 13 strzelb zabito 22 zające i 4 lisy. W przeszłym roku w tymże samym rewirze zabito 50 zajęcy i 1 lisa.

W nadleśnictwie Pelplin w 6 strzelb zabito 3 zające i 3 lisy. W temże samem nadleśnictwie, lecz w innych rewirach, 17 listopada w 26 strzelb zabito 30 zajęcy i 8 lisów.

W nadleśnictwie Chylonja 25 listopada w 8 strzelb zabito 2 lisy i 12 zajęcy.

W następnej korespondencji przyślę wykazy z odbytych polowań i na grubszą zwierzynę.

LEON PESKI.

Toruń, 11.XII.27 r.



Zdjęcie z miejscowości Wichita w Kansas.
Chmura dzikich kaczek.

TOKI W WOROPAJEWIE

(Zob. Nr. 29) Dokończenie.

Nastąpiła najtrudniejsza i najuciążliwsza część drogi w takich razach. Trzeba było po ciemku przejść mniej więcej kilometr drogą leśną, która raczej miano bezdroża nosić powinna. Droga owa była to linja leśna, pełna kęp suchszych, głównie zalana wodą. Oczywiście, że w tym pochodzie w ciemności niema mowy o wybieraniu przejść i przeskoków: wpadało się nogami tam, gdzie właśnie nie należałoby w dzień stąpać, trafiało się nogą w otchłań wodną, gdy spodziewało się stąpnąć na wyższą kępę, lub odwrotnie: potykał się człek o wystającą kępę i niezupełnie zgniły, tkwiący w niej pniaczek, gdy przygotowany był nisko opuścić nogę do wody. Jest to droga męcząca, wywołująca prawdziwie siódme poty; nieraz też przekleństwo zawisa na spieczonych ze zmęczenia wargach myśliwca i zamiera na nich niewypowiedziane pod wpływem myśli o celu tej strasznej wędrówki. Po dobrej pół godzinie znaleźliśmy się na skrzyżowaniu takich linij i udaliśmy się do osadzonych głuszców na prawo pod kątem prostym. Wiktor N. pozostał z p. Czyżewskim bliżej dla podchodzenia jednego z oznaczonych wczoraj kogutów, ja zaś, prowadzony przez podleśniczego, musiałem brnąć jeszcze dalej. Ociekający potem i zdyszany, usłyszałem wkrótce przestrogę, że znajdujemy się w pobliżu. Przyszykowałem broń, odpocząłem trochę, lecz zaledwie zacząłem swobodniej oddychać, gdy wśród ciemności i ciszy doszedł nas pierwszy odgłos dalekiej pieśni i towarzysz mój pociągnął mnie za sobą. Podchodzenie w tem miejscu okazało się dość dogodne, toteż w ciągu kilku minut w dziesiątej czy dwunastej pieśni znaleźliśmy się „pod głuszcem".

I oto wkrótce miałem sobie zdać sprawę, że popełniłem błąd, nie odłączając się i nie uniezależniając od podleśnego, jak to czyni tylu myśliwych.

Ciemność nocy rzednąć poczęła dość szybko, lecz do świtu i światła istotnego było jeszcze daleko. Pomimo to dostrzegłem w odległości mniej więcej 35 — 40 kroków w luce drzew na tle jaśniejącego nieba głuszca zwróconego do mnie przodem i zauważyłem jego ruchy. Korzystając z nowej pieśni, wskazałem go towarzyszowi, mówiąc, iż dalej nie pójdziemy, gdyż tu siedzi, a poczekamy tu na więcej światła. Lecz mój przewodnik, sam zapalony myśliwy, straciwszy poczucie wielkości chwili i odpowiedzialności za każdy ruch i krok każdy, spóźnił się z odpowiedzią o 2 sekundy. Głuszca nie widział, radził jeszcze podejść bliżej i gdy tego domawiał szeptem, lecz gestykulując — usłyszeliśmy łopot skrzydeł i nad naszemi głowami na jasnem już tle nieba spłoszony kogut przeciągnął z szumem i zniknął w pomrokach po strzale.

Głuszec ten, jak się okazuje, został znaleziony w parę tygodni potem przez gajowych o paręset kroków od miejsca strzału w kierunku odlotu ptaka ciężko ranionego.

Nasłuchiwaliśmy innego, lecz bezskutecznie i powoli zaczęliśmy się wycofywać z tokowiska, oczekując lada moment strzału Wiktora N. Lecz i to nie nastąpiło. Okazało się, że, nie usłyszawszy żadnej pieśni, poszedł szukać w przyległym rejonie, lecz i tam mu się nie powiodło i wcześniej odemnie wrócił z p. C. do ogniska.

Zziajany i zły, wkrótce przybyłem i ja, opowiedziałem niefortunne przejścia.

Po dwóch godzinach leżeliśmy już w łóżkach w leśniczówce.

Nieźle wypoczęci zaraz potem wyruszyliśmy koło 4-ej do innego rejonu leśnego zwa-

nego „Oświta". Od szeregu dni zasadzano tam po 8 — 9 kogutów, jakkolwiek nie codziennie wszystkie grały. Drogę odbywaliśmy tym razem i dni następnych konno, to bowiem nadzwyczajnie ułatwiało nam pochód i pozwalało nie spieszyć się zbytnio z wyjazdem z domu.

Do „Oświty" jechało się z początku rodzajem polnej drogi, potem podmokłą łąką, wreszcie leśną drogą, wielce błotnistą. Kres konnej podróży doprowadzał nas do mszaru bardzo mokrego i trudnego do przejścia, który należało przebyć, aby dostać się do mchów suchych z lasem pięknym, sosnowym — lecz już piechotą. Z nadzwyczajną radością ujrzeliśmy u brzegu mszaru bielące się długą, trochę krętą linją kładki i to tak wygodne, że kilometr tej niespotykanej w dzikich puszczach, sztucznej drogi odbyliśmy w tempie zwykłego kroku, dla tradycji jedynie trzymając w rękach długie kije. Kije te jedynie łączyły nas z mszarem, którego grzęskość i chwiejność w ten sposób tylko wyczuwaliśmy. Droga piesza przez leśny mech suchy była oczywiście również tylko spacerem. U kresu tej drogi, doszedłszy do miejsca obranego na obozowisko, powitał nas rząd ośmiu gajowych z dwoma podleśnymi na skrzydłach.

Po przespaniu się przez 4 godziny udaliśmy się gremjalnie na podsłuchy. Prowadził stary, siedemdziesięcioletni gajowy Martyn, znany łowca i umiejętny osacznik. Rozstawiał nas wszystkich pojedynczo: myśliwych i gajowych, jednych na suchem, innych bliżej bagna, lub na niem.

Wkrótce ostatnie głosy rozprowadzanych ludzi umilkły, Martyn postawił mnie ostatniego i sam się oddalił w głąb rojstu, pouczając o kierunku, w jakim do niego mam ściągać, cichym gwizdem sygnalizując przybycie.

Mrok zupełny był jeszcze daleki, około godziny przestałem nieruchomo, nasłuchując różnych odgłosów ptasich i oczekując na pożądane załopotanie skrzydeł głuszcowych; jednakże ciszę mącił i utrudniał słuchanie — duży wiatr, który ciągnął coraz potężniej od bagna. Różne myśli błądziły po mózgu, a im ciemniej robiło się w pobliskim ostępie, tem stawały się one dziwaczniejszemi z powodu tajemniczości oświetlenia i nastroju zapadającej nocy. Pragnąłem niezmiernie, aby wyłonił się z jakiejś -stwinki wilk, albo ryś, zmierzający na żer nocny tym szlakiem. W głuszca zwątpiłem, jakoteż usłyszałem już bardzo późno daleki jedynie łomot zapadu tego ptaka, który natychmiast przepadł w wichurze i już po chwili cała puszcza usnęła. Zacząłem ściągać ku Martynowi. Zszedł się ze mną na sygnał mu dany na linji, którą tu przybyliśmy i oznajmił, że jednego koguta osadził wyraźnie, ale ten pozostał milczący, nie krektał, ani nie klapnął ani razu.

Brnęliśmy teraz po pełnej dziur i wody mszarnej linji, odbywając tę półtorakilometrową drogę do obozu już pociemku, powoli i zbierając rozstawionych wzdłuż niej podsłuchiwaczy. Nikt głuszca wyraźnie nie zasadził, prócz Martyna, a i jego był wątpliwy. Pech wywołała ta wietrzna i chmurna pogoda.

O drugiej w nocy znowu rozeszliśmy się na los szczęścia w poszukiwaniu pieśni; ja tylko byłem prowadzony przez Martyna do głuszca osadzonego. Niestety, nie grał wcale, a gdy rozwidniło się zupełnie, odleciał, zdaleka słyszany, w przeciwnym kierunku. Ze świtem począł padać drobniutki deszczyk, który siąpił przez parę godzin.

Wieczorem „pod Nowosiółkami" zasadziliśmy wraz z gajowymi razem jedenaście kogutów, z których kilka krektało, klapało, niektóre próbowały pieśni. Wiktor N. miał wyjątkowe szczęście, gdyż dwa głuszce tego wieczora przyszły mu pod lufę i — pieśni je zabił, zadawalniając się tem wieczornem polowaniem ze względu na swój słuch niedostateczny, który mu utrudniał bardzo, a często uniemożliwiał ranne podskakiwanie. Ja zasiadłem na samej linji błotnistej, na drążku przybitym pomiędzy dwiema sosnami i wcale wygodnie oczekiwałem zapadów. Słyszałem dosyć wcześnie pierwszy strzał Wiktora N., potem daleki zapad głuszca w jego kierunku, wreszcie podczas ciepłego deszczyku, który zaczął padać, zbudził mnie z zadumy silny, dość bliski łomot i „mój" głuszec usiadł na ukos z tyłu za mną w odległości stu kilkudziesięciu kroków. Po kilku minutach zmienił sosnę, zbliżając się do mnie, później jeszcze bliżej spadł na ziemię, krektał na niej, strasząc przypuszczalnych, pobliskich rywali, wreszcie raz jeszcze wzleciał, siadając w odległości mniej więcej sześćdziesięciu kroków odemnie. Klapnął dwa razy i umilkł.

Potem usłyszałem drugi strzał Wiktora N., odczekałem jeszcze pięć minut i z nadzwyczajną ostrożnością, pocichu zacząłem ściągać w kierunku ostatniego na mojem skrzydle gajowego, który także już szedł pocichu w moją stronę. Okazało się, że i on zasadził koguta, przeto dostanie się na prostopadłą do naszej, linję, aby trafić do obozu, było normalnie wykluczone i trzeba było brnąć po bagnie i kępach, na ukos, przecinając drogę przez las.

Rezultaty zapadów były świetne na wszystkich posterunkach, przeto i nadzieje na ranek.

Mnie udało się dobrnąć na „moją" linję jeszcze w zupełnej ciemności, później stałem nieruchomo z dziesięć minut, tracąc nadzieję i przypuszczając, że zasadzony głuszec po mojem wczorajszem odejściu oddalił się, lub zupełnie odleciał wieczorem. Nie stało się to jednak, i wkrótce pierwsza pieśń wyraźnie doszła mych uszu, poprzedzona kilkakrotnem, próbnem klapnięciem. Pozostawiając podleśniczego i gajowego na linji, zacząłem podchodzenie w takt coraz wyraźniej rozlegającej się pieśni. Na szóstej pieśni woda zabulgotała mi pod nogą, głęboko zapadła w grząskie błoto, stanąłem więc jak słup soli. Głuszec dosłyszał ten niezwykły dźwięk także i uciął. Stałem w niewygodnej bardzo pozycji kilka minut. Pot zalewał mi czoło, serce biło tak gwałtownie, że je sam, tamując oddech, słyszałem wyraźnie, sapania tylko nie mogłem powstrzymać odrazu. Odpocząłem znacznie. W tem klapanie rozlega się znowu... Kilka taktów próbnych, i pieśń rozbrzmiewa wkrótce w całej pełni. Nie tracę czasu, wyciągam nogę i staję tuż na suchej kępie mchu. Ósma pieśń zbliża mnie do głuszca tak, że widzę go już przez gałęzie, a raczej zaczynam przeczuwać w mroku. Porusza się. Tak, to on. Gra znowu. Jeszcze jeden skok, aby odsłonić widok na ptaka, a zarazem wejść w grupę sosenek niskich, drobnych i skryć swą obecność na oko. Lecz to grupa sosenek suchych, gęsta dosyć, zawadzam przeto rękawem o gałązkę, która z cichym trzaskiem łamię. Teraz widzę głuszca na tle jaśniejszego nieba dobrze. Siedzi do mnie bokiem, a powtórnie zaniepokojony wyciągnął się, złożywszy wachlarz i skrzydła i nasłuchuje. Rozgląda się także, gdyż rusza ciągle w obie strony głową. Zamieram w pozycji, lecz niepokój głuszca potęguje się, widzę to wyraźnie, to też postanawiam strzelać. Ostrożnie podnoszę broń do ramienia, opieram muszkę o miejsce „lustra" białego na łuku skrzydła i daję ognia. Widzę jak ptak ukośnie spada, słyszę łomot jego upadku i, nie czekając, rzucam się w jego kierunku. Na ziemi ciemno, nie mogę zrazu nic rozpoznać, ani dojrzeć ptaka. Nie słyszę go, aby się rzucał. Przywołuję gajowego. Zanim nadszedł, ciągle stoję w miejscu i przeglądam każdą kępkę, każde wgłębienie dokoła. Wreszcie budzi mnie z niepokoju i zagadkowego stanu głos „Kosti": „Uletieł! Bitsia o ziemlu i podniałsia na krylja".

Nieprawdopodobne! Mierzę dystans. 25 kroków do sosny. Niemożliwe! Spadł — i poleciał.

Szukamy „dla pewności" przez pół godziny. Ani śladu. Rozpacz!

Pogoda była śliczna. Staliśmy na terenie pokrytym mchami i zalanym na wierzchu wodą, co kilka kroków zaś wznosiły się ponad nią kępy suche z sosnami pośrodku. Zacząłem znów wątpić o możliwości zdobycia głuszca tutaj. Teren do podchodznia fatalny.

Pierwszy mrok zaczął się zaciągać na tło otaczające, gdy z bagien o kilkaset kroków odległych porwał się kogut i, narobiwszy ogromnie dużo hałasu na swej drodze powietrznej, zasiadł przedemną w odległości 150 — 170 kroków tak, że póki nie ściemniło się więcej, widziałem go przez lukę drzew rzadko tam rosnących, zupełnie wyraźnie.

Po dłuższej chwili milczenia zaczął klapać, potem dosłyszałem pieśń całkowitą: jedna — druga — trzecia. Naraz przyszła mi do głowy myśl, czyby nie podchodzić go teraz, nie czekając rana; wahałem się jednak dłużej i dałem mu 10 pieśni odśpiewać.

Ze ściśniętem sercem na myśl o możliwości niepowodzenia, które zgóry przewidywałem, ruszyłem w następnej pieśni z miejsca. Podchodzenie mimo fatalnego terenu szło mi dość szczęśliwie, choć zdyszałem się wkrótce i raz musiałem dłużej odpoczywać, przeczekawszy dwie pieśni nieruchomo. Ruszyłem dalej i w ten sposób przesłuchałem od początku 20 — 30 pieśni. Ściemniło się atoli tak już znacznie, że dalej już nie poszedłem, ponieważ spóźniłem się wskutek zmęczenia z wyrwaniem nogi z błota w porę i zachlupotało już po skończonej pieśni. Ostatecznie zdecydowałem się na strzał.

Kogut spadł jak czapka. Podbiegłem doń jak mogłem najszybciej, licząc kroki: było 72. Dystans, który gdybym przewidział, nie byłbym strzelał bezwarunkowo! Ugodzony był dwoma 5 m/m śrutami, które przezeń przeszły nawylot: w pierś, w okolice serca i w wole, pełne zielonych źdźbeł pożywienia. Waga tego koguta 4,7 kg.

Kiedy podszedł do nas gajowy i niesionego przezemnie głuszca odebrał z rąk, poplul nań dwa razy i ze słowami: „Szczoby dobre wełosia", poszedł przodem.

Podczas kilkodniowego naszego polowania w Połowiu, w Woropajewie hr. Przeździecki przyjmował już swoich gości i do chwili naszego wyjazdu osiągnął powodzenie do głuszców sam, jak również zabił koguta poseł duński, natomiast poseł portugalski nie doszedł wprawdzie do strzału, lecz widział zato zdaleka walkę kogutów na ziemi, a to widok rzadki i wart trudów, jakie się przy polowaniu na tokach ponosi.

Wyjeżdżałem zachwycony Woropajewem i gościnnością gospodarzy.

Żałuję jedynie, że zaabsorbowani tokami nie mieliśmy czasu na słonki, których tam sporo ciągnie w różnych rewirach. Panu Korkozowiczowi w dniu naszego wyjazdu z Woropajewa udało się dostać ich aż cztery.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

Skórki zajęcze na rynkach niemieckich

Z okazji sezonu zimowych skórek zajęczych podaje „Przemysł skórny" szereg ciekawych informacyj:

Zależnie od przeznaczenia, ocenia się skórki zajęcze różnie. Na ten właśnie temat wywiązała się pewnego rodzaju polemika w zawodowych czasopismach niemieckich, jak „Häute u. Leder", „Rauchwarenmarkt".

Asumpt do tej wymiany zdań dała opinja sprawozdawcy „Rauchwarenmarkt" i „Häute u. Leder" o skórkach zajęczych z pierwszego i drugiego dnia lipskiej aukcji Mucrena.

Doniosłość tej opinji prostowała już redakcja „Häute u. Leder", zaznaczając, że, ponieważ Mucrena targi obejmują wyłącznie prawie tylko artykuły futerkowe, przeto i oceny wszelkiego towaru tamże wystawionego i tranzakcyj dokonanych wychodzą z założenia interesów przemysłu futrzanego i kuśnierskiego, a nie ogólno-skórnego.

Stąd też usprawiedliwiona różnica zdań przedstawicieli obydwu branż. Pierwsi piszą: „Pozwalamy sobie zwrócić uwagę szan. red. (Häute u. Leder), że opinja sprawozdawcy lipskich targów Mucrena o sytuacji na rynku skórek zajęczych nie jest zgodna z rzeczywistością. My wcale nie odczuwamy tego, by położenie na rynku skórek zajęczych było tak pomyślne, gdyż z jednej strony nie możemy od pewnego czasu sprzedać gotowych skórek zajęczych, a z drugiej faktem jest, że jeszcze z poprzedniego sezonu pozostają niesprzedane, poważne partje tychże skórek. Wedle naszych informacyj, z całej ilości 300.000 skórek zajęczych, przeznaczonych do eksportu, nie wywieziono dotychczas jeszcze 100.000 sztuk. Z tego wynika, że i zagranica mało interesuje się skórkami zajęczemi.

Na ostatnich zakupach skórek zajęczych ponieśli straty tak kupcy, jak i fabrykanci, a to z powodu zbytniego podniesienia cen skórek surowych. artykuł zaś Szan. Redakcji zamiast powodować skupywaczy do ostrożnego postępowania, zapewne doda im więcej otuchy do przepłacania surowych skórek.

Mamy przed sobą list, który otrzymaliśmy od jednego z poważniejszych komisjonerów skórek zajęczych z Lipska, a w którym m. innemi pisze: Kupcy skórek zakupują skórki surowe po cenach zbyt wysokich, chociaż ich dziś jest jeszcze bardzo mało. Naszem zdaniem,cen tych nie będzie można w przyszłości utrzymać, gdyż mamy jeszcze niesprzedane zapasy starych skórek zajęczych.

Polecamy zatem Szan. Redakcji, by zechciała w sposób, jaki uzna za dobry i stosowny w interesie własnych czytelników, sprostować zakwestjonowane sprawozdanie".

Na to odpowiada red. „Häute u. Leder":

„Sprawozdanie naszego lipskiego korespondenta odnosi się wyłącznie do skórek zajęczych; o ile wchodzą w dział branży futrzanej, czyli kuśnierskiej. W tym dziale zaś skórki zajęcze mają przyszłość dobrą. Popieramy to twierdznie następującymi, faktycznymi motywami: 1. skórek zajęczych używają w wielkich ilościach do obszyć; 2. obecnie w celach kuśnierskich farbują już nietylko brzusza, lecz także i grzbiety skórek zajęczych; 3. moda odrzuca obszycia krótko-sierściowe, jak np. futerka kozicowe, a za to wprowadza więcej obszycia długosierściowe. Między temi pierwszeństwo mają skórki zajęcze.

Z tego powodu kuśnierskie skórki zajęcze w najbliższym czasie przypuszczalnie podrożeją jeszcze więcej, a futerka zajęcze staną się artykułem bardzo pożądanym.

Wasz rzecznik w dołączonym artykule: „Niskie ceny na nowe skórki zajęcze" wypowiada tę samą myśl, którą i my wyraziliśmy w naszym „Rauchwarenmarkt", z chwilą gdy pojawiły się

pierwsze skórki nowego uboju zajęcy; przestrzega tylko bowiem zbieraczy skórek, by ich nie przepłacali.

Uważamy, że wystąpienie waszego rzecznika w niczem nie dotyczy przemysłu futrzanego i że nie przeciw niemu było wystosowane. Mimo to chętnie dostosujemy się do waszego życzenia i na przyszłość korzystać będziemy ze zdania ludzi fachowych, by sprawę tak ważną, jak sytuację rynkową oraz cen skórek i futerek zajęczych, w jak najwierniejszem pod wszelkimi względami przedstawić świetle".

Foki u brzegów Bałtyku.

Niedawno na Bałtyku pojawiły się foki, które nawet widziano u brzegów polskich. Połowy fok w listopadzie i grudniu, a wogóle przez całą zimę, zdarzają się na naszem wybrzeżu od czasu do czasu. Znaczniejszym połowem od roku 1917 mógł się w ub. roku poszczycić rybak Golba z Niskiej Wsi, któremu udało się schwytać parę pięknych, o wadze kilku centnarów, okazów. Foki naogół rzadko zjawiają się na naszem wybrzeżu. W latach poprzednich (w okresie wojny) udawało się rybakom helskim niejednokrotnie złowić do 15 sztuk w ciągu zimy. Zwierzęta te jest trudno schwytać, gdyż są nadzwyczaj zręczne, zmyślne a nadewszystko ostrożne i tchórzliwe.

Rybacy kaszubscy chwytają je w specjalnie zastawione pułapki w morzu.

Pułapka taka składa się z dwóch części: sieci przewodowej oraz worka. Na sieć przewodową używa się zwykle gęstej sieci do łowienia t. zw. „breitlingów" (po kaszubsku „jadra"), w której oczka, jako przynętę, wkłada się złowione „breitlingi". Sieć przewodowa rozpięta jest na dłuższym drążku, połączonym z pływakami, znajdującymi się w czasie zastawiania pułapki, na powierzchni morza. Drugą częścią pułapki jest wspomniany worek, do którego wyrobu używa się nadzwyczaj silnych nici konopnych, gdyż zwykle foka, dostawszy się do niego, rzuca się z całej siły, a ponieważ ciężar schwytanego zwierzęcia wynosi 2 — 8 centnarów, dlatego też worek musi być bardzo silny.

Schwytane w pułapkę zwierzę po pewnym czasie ginie z powodu braku powietrza.

Pokazujące się na morzu foki mogą rybacy tylko wtenczas chwytać do zastawionych sideł, kiedy mało jest w morzu ulubionych przez te zwierzęta „breitlingów", skoro ryby tej jest więcej, foki nie wchodzą za przynętą do pułapek, ponieważ dosyć mają pokarmu.

Innego sposobu łowienia fok, jak opisany, rybacy na naszem wybrzeżu nie znają, chyba, że czasami uda im się leżące na brzegu zabić kijem lub t. zw. „piką" (rodzaj haczykowatego, ostro okutego drążka). Ze względu na to, że foki wyrządzają ogromne spustoszenia wśród ryb, rybacy kaszubscy tępią je bardzo energicznie.

Z CENTR. ZWIĄZKU POL. STOW. ŁOW.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na Delegatów Powiat. pp.:

Jerzy Szeligowski, Łowicz, Stary Rynek 3, dotychczasowy Del. na p. Łowicki dodatkowo na p. Sochaczewski.

Stanisław Bogdański, Mroga p. Bielawy na p. Łowicki.

Konstanty hr. Zamoyski, Włodawa na pow. Włodawski.

Stanisław Michaelis, Ostrożany p. Siemiatycze na p. Bielsk Podlaski.

Włodzimierz Orda, p. Derewek n. Perekale, na pow. Piński.

Paweł Lazar, Krośniewice, p. Ostrowy Warszawskie na pow. Kutnowski.

Kronika myśliwska.

— W sezonie myśliwskim jesieni 1927 r. odbyły się u p. Stanisława Wyganowskiego w Warszówce pod Kaliszem, na terenach własnych i dzierżawnych następujące polowania:

W dniach 9 i 10 listopada opolowano przy udziale 6 strzelb zagajniki i część pól. Padło: zajęcy 424; bażantów 305; królików 281; kuropatw 50; słonki 2; różnych 6; ogółem sztuk 1068. Królem polowania hr. Janusz Czarnecki, mający na rozkładzie sztuk 235; następnie hr. Jan Taczanowski i p. Andrzej Potworowski po sztuk 197.

Dnia 28 listopada na polowaniu polnem przy udziale 11 myśliwych padło: zajęcy 740; bażantów 247; kuropatw 70; królików 27; różnych 7 — ogółem sztuk 1091. Królem polowania był hr. Janusz Czarnecki, mający sztuk 173; następnie p. Andrzej Potworowski i hr. Jan Taczanowski po 163 sztuki. Ogółem na obydwóch polowaniach padło sztuk 2159.

—o— Pod Chojnicami w Wielkopolsce urządził klub myśliwski pod wezwaniem św. Huberta na terenie gminy Moszczenica polowanie z naganką. Ubito 30 zajęcy.

—o— W Radkowie pp. Dąbrowskiego i Kwapiszewskiego w pow. Tomaszowskim, dn. 3 grudnia 1927 r., w 3 kotły polne i 3 mioty leśne z naganką złożoną z 60 ludzi na obszarze 280 ha, w 8 strzelb zabito 5 zajęcy.

Przerażający wprost stan zwierzyny nietylko w Radkowie, ale i okolicy w powiecie Tomaszów (specjalnie majątki Łachowce, Rzeplin i t. d.), powstał nie z winy dzisiejszych właścicieli, którzy dopiero w zeszłym roku majątek nabyli. Starostwo Tomaszowskie powinno bezwarunkowo w tamtejszej okolicy polowanie na zające, rogacze, kuropatwy zamknąć na 2 — 3 lata, gdyż w przeciwnym razie te 3 rodzaje zwierzyny przejdą niebawem do legendy!

Suchy, mroźny dzień — 5° R. Królestwo p. Hincz z Zamojskiego.

—o— W rewirze Gumna Klubu myśliwskiego w Cieszynie odbyło się 11 b. m. główne polowanie zimowe. Wzięło w niem udział 18 strzelców. Padło przeszło 200 strzałów, a ubito 18 zajęcy, 2 bażanty, wspaniały okaz jastrzębia (p. Górniak z Sibicy), sroke i sójkę.

Wiadomości handlowe.

W Warszawie. Bracia Pakulscy, Bracka 23, płacą loco Warszawa ze zwrotem kosztów frachtu: za zająca 10,00 zł., za bażanta-koguta — 9,00, za bażanta-kurę — 7,50, za kilo sarny — 2,50, dzika 1,30, za parę kwiczołów 1,10.

Przemysł futrzany Tytus Kowalski, Senatorska 10, notuje ceny następujące: Kuny leśne — 180 zł., kuny — kamionki — 135, tchórze — 40, wydry — 150, gronostaje—22, rysie — 190, wilki — 72, lisy od 50 do 135. Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę. Są to ceny, które kupcy płacą myśliwym.

W Poznaniu zanotowano: Skórki królicze, suche, I gat., za kilo 5,35 zł., sarnie zimowe 4,00, jelenie — 5,00.

W Toruniu płacono w pierwszych dniach grudnia: za kilo jelenia I gat. 3,80 zł., II gat. — 1,60, sarny I — 5,40, II — 3,60, zająca I — 1,80, II — 1,60, kuropatwy I — 3,00, II — 2,60, bażanty I — 10,00, II — 8,00 zł.

W Berlinie dn. 7 grudnia: za pół kilo sarny I — 1,00 — 1,10 m., II — 70 — 90 f., daniela średniego 60 — 65, grubego 55 — 60, ciel. 60 — 65, jele-

nia grubego 60 — 65, małego I 60 — 63, grubego I 40 — 50, II — 35, średniego 55 — 60, warchlaka 63 — 68. Zając duży 6,75 m., średni 4,50, — 5,00, mały 3,00 — 4,00. Królik dziki 2,10 — 2,20. Dzika kaczka 2,00 — 2,25. Kuropatwa młoda 1,20 — 1,30, starka I 1,00 — 1,10. Bażant, kogut młody I — 4,00 — 4,10, II 1,80 — 2,00, stary I — 3,00, II 2,00 — 2,50, kura I 2,00 — 2,40, II 1,00 —1,50.

W Rydze: zając 3,50 — 4,00 m. Dowóz zwierzyny duży.

W Brnie czeskiem: zając duży 40 — 45 koron, średni 28 — 32, dziki królik 10 — 12, bażant 20 — 25, dzika kaczka 15 — 20, słonka 20, kwiczoły 1,60 — 2,00, para kuropatw I 30, II — 18. Kilo sarny 22 — 25, ze skórą 14 — 15, jelenia 16 — 18, daniela 10 — 14, dzika 10 — 12, zająca — 10.

We Włoszech bażanty I 9,20 lira, II — 7,50.

Skórki w Niemczech: funt jeleniej, zimowej — 40 fen., suchej — 1 m., zająca zim. — 1,50, sarny zim. — 1,50, królika dzikiego — 40 f. Wiewiórka zim. 1,80, borsuk — 6,00, łasica brunatna — 1,80, biała — 7,00, lis 28 — 35, tchórz 13 — 16, kuna-kamionka 50 — 63, leśna — 70 — 80. Funt danielej — 50 f., dzika — 5 f.

W Hamburgu letnie skóry sarnie i jelenie są poszukiwane. Co do cen, to są one ze wszystkich skór surowych najtańsze. Mimo to kupcy nie bardzo kwapią się z kupnem. Sezon zimowych skórek króliczych i zajęczych do celów kuśnierskich jeszcze się nie rozpoczął. Popyt na skórki letnie zupełnie ustał.

Z Austrji wywóz skór zajęczych pozostaje nadal wzbroniony. Od połowy grudnia krajowi garbarze będą musieli płacić skórki zajęcze o 5 proc niżej cen na rynku niemieckim.

Szczecina. Rynek szczeciny wykazuje ostatnio pewne ożywienie z powodu braku surowca i wyczerpania się zapasów. Notowano za 1 funt w dol.: szczecina gotowana gat. „0" i I dol. 0.70 — 0,75, — gat. II i III 1.30 — 1.35, — bucarester 4 i 4 i pół calowe koloru żółtego i czarnego 1.30 — 1,32, — schuster I 4 i pół calowe 0.95 — 1.05, — schlager 1.40—1.50, — siarkowane krótkie Leck 1.20 — 1.75, — długi Leck 1.60 — 2.85 — 3.00. Szczecina dzika jest więcej ceniona od zwykłej.

Obróbka skórek. Na międzynarodowej konferencji w Zurychu za specjalnie ważne zagadnienie uznano obróbkę skórek bezpośrednio po obciągnięciu i podkreślono, że należy wystrzegać się dotknięcia skórek z krwią i nieczystością. Skórki należy racjonalnie ułożyć i po ochłodzeniu gruntownie solić, ponieważ przy niesolonych skórkach bardzo szybko nastąpić może rozkład tłuszczu i występowanie plam soli. Również mówiono o soleniu i w łączności z tem o magazynowaniu. Sól winna możliwie równomiernie być rozrzuconą po mięsnej stronie. Co dwie skórki powinny być składane mięsnemi stronami do siebie. Podnoszono szczególniej błędy, popełniane przy konserwowaniu, polegające na tem, iż skórki i futra po nasoleniu zostawały natychmiast zwijane, przez co sól szybko wykrystalizowywała się.

Z SĄDÓW.

ZAMORDOWANIE GAJOWYCH PRZEZ KŁUSOWNIKÓW.

W lasach międzyrzeckich, w okolicy wsi Sokole, w powiecie radzyńskim, nieznany sprawca zamordował w dniu 11 kwietnia r. b. gajowych: Kalickiego i Hryńczaka. Morderstwa dokonano w pobliżu gajówki „Bocian", gdzie mieszkał Kalicki z żoną.

W dniu krytycznym, około godziny 5-ej po poł. Kalicka usłyszała w pobliżu strzał. Wybiegła wówczas z domu i zobaczyła, jak dwóch mężczyzn uciekało, a jakiś trzeci ich gonił. Po chwili usłyszała jeszcze dwa strzały i podejrzewając, że jednym z uciekających mógł być jej mąż, udała się na poszukiwania. Mrok jednak zaczął zapadać, tak, że nikogo odnaleźć nie mogła. Dopiero na drugi dzień znalazła Kalicka trupa gajowego Hryńczaka, o czem zawiadomiła rodzinę zmarłego. Po dłuższych, wspólnych poszukiwaniach, znaleziono również i Kalickiego, zanurzonego do połowy w wodzie.

Rozpoczęto śledztwo i aresztowano niejakiego Tadeusza Radkiewicza, zawodowego kłusownika.

Według zeznań żony gajowego Hryńczaka, mąż jej w dniu krytycznym mówił, że ma wespół z Kalickim udać się do lasu, w celu ujęcia niebezpiecznego kłusownika, Radkiewicza.

Antoni Radkiewicz przyznał, że zabójstwa dokonał brat jego, Tadeusz, który był z gajowymi w złych stosunkach. Idąc za wskazówkami Antoniego Radkiewicza, odnaleziono karabin, ukryty w lesie.

Oględziny sądowo-lekarskie zamordowanych ustaliły, że już po postrzeleniu gajowych, w momencie, kiedy oni upadli na ziemię, domniemany sprawca dobijał ich kolbą karabinu, gruchocząc im kości czaszki i kończyn.

Tadeusz Radkiewicz przyznał się do winy.

Sąd okręgowy skazał go na 10 lat ciężkiego więzienia, stosując tak wysoki wymiar kary ze względu na to, iż po dokonaniu zabójstwa Radkiewicz w bestjalski sposób znęcał się nad swemi ofiarami, a następnie, jakby nigdy nic, udał się na zabawę, gdzie przebywał w jaknajlepszym humorze do rana.

W sądzie apelacyjnym wyrok pierwszej instancji zatwierdzono.

SPRAWA O OBRAZĘ.

Swojego czasu firma Braci Pakulskich wytoczyła proces redaktorowi Juljanowi Ejsmondowi za wystąpienie publiczne przeciw nim w związku z domniemaną sprzedażą zwierzyny w czasie ochronnym. Sąd okręgowy uniewinnił p. Ejsmonda, uznając, iż działał on z pobudek społecznych w celu ochrony zwierzostanu w Polsce. Sąd apelacyjny motywy wyroku pierwszej instancji całkowicie podzielił i wyrok ten zatwierdził. Bracia Pakulscy wystąpili jeszcze do sądu najwyższego, który wyrok sądu apelacyjnego ze względów formalnych uchylił. W tym stanie rzeczy sprawa znalazła się po raz drugi w sądzie apelacyjnym. W obronie oskarżonego stanął p. adw. Kazimierz Makowski, dowodząc, iż p. Ejsmond działał w imię dobra publicznego. Sąd apelacyjny ponownie uniewinnił p. Ejsmonda.

Wiadomości bieżące

Nowa ustawa weterynaryjna. Z dniem 1-go stycznia 1928 roku zacznie obowiązywać w całej Rzeczypospolitej nowa ustawa weterynaryjna, która już została urzędowo ogłoszona. Ustawa ta ma wielkie znaczenie dla wszystkich posiadaczy zwierząt. Po zjawieniu się choroby u zwierzęcia każdy właściciel jest obowiązany do natychmiastowego zameldowania o niej w starostwie, lub najbliższym posterunku policyjnym. Zameldowaniu podlegają choroby lub objawy, które mogą być uważane za pierwsze oznaki choroby. Do objawów wścieklizny należą u psa i kota: niepokój, zwierzęta chowają się po kątach, głos się zmienia, gryzą drzewo i szkło, rzucają się na zwierzęta i na ludzi. Cholera i pomór kur: — ptaki siedzą nastroszo-

nie, z dziobu wycieka ślina, nie jedzą, mają biegunkę, grzebień sinieje. Właściciele zwierząt, niezależnie od zameldowania o zjawieniu się choroby, obowiązani są zwierzęta chore i podejrzane odosobnić zupełnie w innym budynku, nie wyprowadzać ich po za obręb swego gospodarstwa, zabronić dostępu do miejsca postoju tych zwierząt osobom postronnym, a zwierzęta padłe i zabite przechować w miejscach odosobnionych z zachowaniem wszelkich ostrożności.

Zwolnienie od podatków na broń leśniczych. Wobec nakładania niejednokrotnie przez związki komunalne podatku od broni myśliwskiej na funkcjonarjuszy leśnych M. S. W. wyjaśnia, że zarówno krótka broń palna, jak i broń śrutowa nie może podlegać opodatkowaniu, o ile używana jest przez funkcjonarjuszy leśnych w ilościach, potrzebnych do wypełniania obowiązków służbowych. Opodatkowaniu mogłaby więc podlegać jedynie ta broń myśliwska, która przekracza normy, potrzebne do celów wyżej omawianych.

Zwrot psów schwytanych. Skomplikowana procedura z wydawaniem psów schwytanych na ulicach przez oprawców miejskich, będzie uproszczona. Przestanie zajmować się temi sprawami ministerstwo rolnictwa. Wszystkie czynności urzędowe, dotyczące schwytanych psów, dokonywania egzekucyj i ewentualnego „ułaskawiania", spełniać będą władze miejskie. Ministerstwo rolnictwa wyraziło już na to swą zgodę. Psy będą badane i szczepione przeciw wściekliźnie w miejskim zakładzie utylizacyjnym, a następnie, o ile ich stan zdrowia na to pozwoli, oddawane ich prawym właścicielom, za pobraniem odpowiedniej opłaty karnej i zwrotem kosztów szczepienia.

Patrol zaatakowany przez wilki. Na Wileńszczyźnie w pobliżu wsi Glinkiszki, patrol K. O.P. podczas obchodu swego rejonu zaatakowany został przez stado wilków. Pobudzone głodem, dzikie bestje utworzyły kolisko, nie ryzykując jednak podejść zbyt blisko. Żołnierze rozpoczęli strzelaninę, podczas której zabito cztery sztuki.

Wypadki z bronią. W Bielsku przy budowie na ul. Szkolnej strzelił przez nieostrożność pomocnik malarski Wagner do ucznia Tatonia z flobertu, trafiając go w nogę, wskutek czego T. odniósł uszkodzenie cielesne.

W Warsz. przy ul. Wielkiej 13 został postrzelony posterunkowy 7-go Komisarjatu, Aleksander Cemarcin. Kula przeszła na wylot. Strzał padł z rewolweru, który trzymał Józef Dudek. Postrzelenie nastąpiło zupełnie przypadkowo. Dudek sądził, że rewolwer jest nienaładowany i bawiąc się nim, spowodował nieszczęśliwy strzał.

Śmierć kłusownika. W Świdniku Dużym pod Lublinem, dwaj kłusownicy, Antoni Śnida i Andrzej Domański, wybierali się na polowanie. Kiedy wychodzili z mieszkania, rozległ się wystrzał i Śnida z rozstrzaskaną głową runął na ziemię. Jak się okazało, Domański zaczepił o drzwi dubeltówką, która wystrzeliła.

Wyścigi psów w Warszawie. „Rzeczpospolita" podaje: „Do Warszawy ma przybyć grupa kapitalistów sportowych (?) z Anglji, mających zamiar zorganizować w stolicy wyścigi psów z totalizatorem. Rzekomy ten sport jest dzisiaj bardzo modny w Anglji i przynosi znaczne dochody, co jest właśnie główną przyczyną zainteresowania się sportowców Polską".

Jeleń przyczyną nieszczęścia. Z Gniewkowa pod Toruniem donoszą: P. Friederich Jesche z Magdaleńca udał się razem z dwoma synami do maj. Lipie pod Gniewkowem. W drodze powrotnej, gdy przejeżdżał koło Dąbków w lesie, wyskoczył nagle z gęstwiny i przebiegł drogę wystraszony spotkaniem ludzi — jeleń. Widok ten tak podziałał na konie, że te spłoszywszy się, poniosły jak szalone. Wóz się wywrócił, a jadący na nim odnieśli ciężkie obrażenia cielesne.

Z wystawy w Krakowie. Na dorocznej wystawie drobiu były także okazy zajęcy górskich i nizinnych oraz rasowe koty angorskie, jastrząb, puhacz i kuna — kamionka.

Wystawa psów. Na tegorocznej wystawie psów w Genewie na ogólną liczbę 376 okazów było z psów myśliwskich: 6 setterów angielskich, 6 irlandzkich i 9 pointerów.

Pies na wagę złota. Bogata Amerykanka, mrs Georges Legel z Los Angeles, nabyła pieska Tino za sumę 8 tysięcy franków. Tino jest prawdziwie „kieszonkowym" pieskiem, gdyż wzrost jego nie przewyższa wzrostu szczura, a waga wynosi 440 gramów. W dniu nabycia Tina przez panią Legel 440 gramów złota wynosiło 7.200 franków, a więc piesek ten został dosłownie sprzedany na wagę złota.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Pleszyński, Wł. Czerniejewski, W. Garczyński, J. Gieysztor; Wł. Janta-Połczyński, W. Kiłłynowicz, H. Knothe, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, pr. dr. E. Niezabitowski, F. Rożyński, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

IV POWSZECHNA WYSTAWA DROBIU, ZWIERZĄT DOMOWYCH I PSÓW

W ŁODZI W SALACH HELENOWA

INFORMACJE I ZGŁOSZENIA:

I Biuro Wystawy przy Stowarzyszeniu Hod. Drobiu - ul. Piotrkowska 243. -

II Alfred Szepe (Handel Win) ul. Rzgowska 10, ---- telefon 43-43. ----

III St. Miszewski i S-ka (Drukarnia) ul. Piotrkowska 111, ----- telefon 7-76. -----

Wyśmienite naboje
dla elity myśliwych



Do nabycia w składach broni

Przedstawiciel: PAUL de MAEN inż.
Warszawa, Al. Jerozolimskie 26. Tel. 77-98.

JAN SZTOLCMAN

JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?

NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYSZŁA BROSZURA NIEZBĘDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POSIADACZY BRONI.

DO NABYCIA
W SKŁADACH BRONI I W REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO".
CENA 25 GROSZY

Suchary SPRATTSA dla psów
" " " szczeniąt
Karma dla bażantów „PHEASANTINA". Łuski z ostryg dla trawienia. Wylęgarki i Wychowalnie Buckeya. Przybory hodowlane dla ptactwa i zwierząt gospodarskich
— — poleca ze składu Biuro Rolniczo-Techniczne — —

Inż. ST. NAWAKOWSKI Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Kredytowa 4. Tel. 291-34.

Polskie Przedsiębiorstwo Ochrony Łowiectwa św. Huberta w Rzędówce, Górny Śląsk
dostarcza
w celu odświeżenia krwi i podniesienia zwierzostanu:
kuropatwy, bażanty wszelkiego gatunku, cietrzewie, głuszce i wszelką inną zwierzynę pierzastą, zające i wszelką grubą zwierzynę sierściową.

ŁANIE DO JELENIA

(Łoszonko) poszukuje dom. Siniarzewo poczta Żabieniec. Łaskawe oferty proszę składać do **„Łowca Polskiego"**.

S. HISZPAŃSKI szewc
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Tel. 48-02.
Istnieje od 1838 r.
SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.